

NOWY STYL

O ile istniała jeszcze, również od strony teologicznej, potrzeba dostrzegalnego dowodu zewnętrznego na poparcie zmiany stylu, jaki nastąpił od Jana Pawła II w kierowaniu Kościołem, to uzyskaliśmy go wraz z encykliką *Dives in misericordia*, datowaną na pierwszą niedzielę Adwentu 1980 r. W jednym z odnośników (nr 32) podaje się w pełnych 106 wierszach biblijno-teologiczne wyjaśnienie hebrajskich słów *hesed* (dobroć) oraz *rahamim* (zmiłowanie); jest ono powtórzeniem tego, co znajdujemy w słownikach teologicznych Nowego czy Starego Testamentu (*Słownik Teologiczny Nowego Testamentu*, *Podręczny Słownik Teologiczny Starego Testamentu*, *Słownik Teologiczny Starego Testamentu*). Z czymś podobnym nie spotykaliśmy się dotąd w encyklikach.

Dzięki temu posunięciu w encyklice ujawniło się po raz pierwszy, że Nauczycielski Urząd Kościoła jest zdany na pracę teologii naukowej. Nie było tu wątpliwości także dotąd. Jednakże teologowie pozostawali na dalszym planie. Urzędowi Nauczycielskiemu zdawało się być przykro z tego powodu, że sam nie zna wszystkiego. Dlatego to mogło powstać wrażenie, że Urząd Nauczycielski naucza, nie zważając na rozeznanie teologii, niejako odgórnie; a więc, że jest autorytatywny.

Sobór Watykański II przyniósł w tym zakresie określony punkt zwrotny; wprowadził nie co do samej rzeczy, ale w świadomości Kościoła. Cały świat doświadczył, jak wielki udział mieli w pracy Soboru teologowie. A przez pewien czas, w którym jakże bezkrytycznie ulegano wierze uzasadnianej raczej tylko naukowo, nie można było nie zauważyć, że autorytet, naukowej teologii coraz bardziej wyrastał ponad autorytet Urzędu Nauczycielskiego. Stopień wzajemnego oziębienia urósł do takich rozmiarów, że Paweł VI mógł w dniu 2 października 1966 r. mówić do uczestników Międzynarodowego Kongresu Teologicznego o niebezpieczeństwie zakażenia oraz o powstawaniu luk w stosunkach pomiędzy teologią a Urzędem Nauczycielskim.

Jan Paweł II nie jest z pewnością w sprawach kościelnej nauki i dyscypliny mniej wymagający i zaangażowany od swego poprzednika. Jednakże posiada on w sposób widoczny lżejszą rękę, co przy jego słowiańskim pochodzeniu może jedynie zdumiewać. Jakże zdecydowanie inny był ton jego wypowiedzi do profesorów teologii w Altötting w dniu 18 listopada 1980 r. Mówił on wów-

czas o „niezmiernej radości”, jaką sprawiło mu spotkanie z przedstawicielami teologii naukowej. Zawsze pewny i zdecydowany, jest on w stosunku do teologii mniej uprzedzony niż jego poprzednik. Może też spokojnie przyznać, że potrzebuje teologii naukowej i posługuje się jej zdobyczami. Jako zaś wcale do niej nieuprzedzony, może równocześnie przywoływać ją do właściwych jej granic.

Stosunek do teologii nie sprowadza się wyłącznie do płaszczyzny zewnętrznej. Nowy styl myślenia teologicznego ukazuje wzmiankowana encyklika. Dotąd encykliki stanowiły systematyczne wykłady na określony temat. I tak jak w podręcznikach, popierane były cytatai, które — aby tak powiedzieć — miały dostarczyć „dowodu” z Pisma św. W owej teologii cytatów systematyczne rozważania oraz Pismo św. łączyły się ze sobą nie dzięki teologii, ale raczej za pomocą tego samego pojęcia wydobytego z konkordancji. W encyklice *Dives in misericordia* jest zgoła inaczej. Oczywiście, także tutaj występują rozważania systematyczne oraz cytuje się miejsca z Pisma św. Jednak nośnym fundamentem wywodów jest przypowieść o synu marnotrawnym (Łk 15, 11-32), ukazująca przepięknie litującą się zawsze ojcowską miłość Boga. Rozdział ten, czwarty spośród ośmiu składających się na encyklikę, a więc ośrodkowy także w sposób zewnętrzny, stanowi podstawę oraz cel teologiczno-biblijnego rozważania na temat zmiłowania Boga. Encyklika pokazuje, w jaki sposób lud Starego Przymierza, wzięty jako całość, a także wszyscy poszczególni ludzie, którzy go tworzyli, stale byli zdani na łaskę Boga oraz Jego zmiłowanie. Bezbożność ludu wręcz przynaglała Boga do udzielania swego zmiłowania oraz do oblubieńczej miłości (Ozeasz), pełnej pieśczołliwości. Wreszcie, owo z łaski płynące zmiłowanie Boga stało się widoczne w Jezusie Chrystusie: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 8). Ojciec wychodzi naprzeciw synowi, gdy ten jest jeszcze daleko, biegnie ku niemu, obejmuje go, całuje i przywraca do dawnych godności, które są zarazem czymś nowym.

Przypowieść o synu marnotrawnym spowija wszystkie miejsca Pisma św., występujące w encyklice: *Magnificat* Maryi, Kazanie na Górze, a także wiele innych cytowanych miejsc. W ten sposób powstaje wrażenie spirali, która sięga coraz głębiej, uwiadczenia tematykę z coraz to innych stron, by wreszcie zakończyć pełnym otwarciem się w stosunku do tematu. Niektórzy będą dostrzegać w encyklice w prostej linii wywody scholastyczne. Pytanie sprowadza się wyłącznie do tego, co bardziej odpowiada tematowi, co bardziej przemawia do człowieka dnia dzisiejszego?

Do tego dochodzi następna okoliczność. Gdyby słowa: „przed-soborowy” oraz „posoborowy” nie miały tak niedobrych obciążeń, trzeba by tę encyklikę nazwać pierwszą encykliką „posoborową”. Po raz pierwszy w encyklice tej został urzeczywistniony soborowy wymóg, aby znaki czasu ukazać w naświetleniu Ewangelii (KDK 4). W okresie po Soborze mówiło się mianowicie wiele o znakach czasu. Nierzadko też powstawało wrażenie, jakoby Ewangelia miała ukazać się w świetle tychże znaków, co jednakże prowadziło do większego zaciemnienia niż rozjaśnienia. Encyklika *Dives in misericordia* ukazuje w sposób przykładowy, jak można spełnić żądanie Soboru.

Papież wylicza znaki czasu: wzrastający lęk o własną egzystencję w obliczu zagrażającego samozniszczenia ludzkości zagrożonej bronią atomową, a także w obliczu „pokojowego” podporządkowywania ludzkich jednostek, płaszczyzn życia, całych grup społecznych i narodów, niewygodnych z jakichś tam przyczyn, innym grupom czy narodom, które bez zastanowienia się stosują przeciwko ludziom wszelkie możliwe środki techniczne (nr 11). Do wyliczanych przez Papieża znaków czasu należy także lęk w obliczu głodu, nędzy oraz nierówności pomiędzy ludźmi. Znakiem czasu jest również to, że wielu ludzi, a także wspólnot, zwraca się do zmiłowania Bożego. Papież wskazuje na powyższe znaki czasu w świetle Ewangelii, gdzie mowa jest o litującej się miłości Boga. Nie będzie czymś niewłaściwym, gdy przyjmiemy, że encyklika zawdzięcza swoją formę, swe powstanie sięgającemu głęboko rozważaniu ewangelicznemu o marnotrawnym synu.

Odnosi się wrażenie, jakoby to rozpoznanie spadło na Papieża na sposób błyskawicy. Jeszcze przed Organizacją Narodów Zjednoczonych wylicza on nie mniej niż 35 praw ludzkich, które przysługują człowiekowi jako takiemu. W encyklice z kolei nie posiada Papież najmniejszych wątpliwości, że fundament ludzkiego współżycia stanowi sprawiedliwość. „Kościół dzieli z ludźmi naszych czasów owo głębokie, gorące pragnienie życia pod każdym względem sprawiedliwego. Nie przestaje też poddawać uwadze licznych aspektów owej sprawiedliwości, o jaką chodzi w życiu ludzi i społeczeństw” (nr 12). Potem całkiem niespodziewanie Papież przedkłada swoje wątpliwości co do sprawiedliwości, przy czym wolno sądzić, że w tym przypadku dochodzi do głosu przełomowe doświadczenie uzyskane w podróżach po Trzecim Świecie. Papież powiada, że programy, które wychodziły od idei sprawiedliwości, w praktyce ulegają często zniekształceniu, owszem, zostają tak odwrócone, że stają się jej zaprzeczeniem; ranią elementarne prawa ludzkie. Sprawiedliwość, która potrafi, a nawet

musi przeprowadzać stawiane przez siebie wymagania za pomocą przymusu oraz stosowania siły, bez trudu sięgnie do przemocy, wykraczając poza dopuszczalną miarę. Kto spróbuje trzymać się wyłącznie sprawiedliwości, łatwo popada w niebezpieczeństwo czynienia (ze swej strony) niesprawiedliwości.

Ojcu z przypowieści Łk 15 wcale nie przyszło na myśl, aby po tym, gdy przekazał już marnotrawnemu synowi przysługującą mu z prawa część dziedzictwa, kierować się nadal samą sprawiedliwością. Jest on samym tylko zmiłowaniem.

We wszystkich encyklikach społecznych dotychczasowych papieży jest oczywiście stale mowa również o miłości. Tutaj staje się ona właściwą tematyką, przyjmując formę tej miłości, która pochyla się nad ubogimi i nędznymi, lituje się. Przy pomocy środków sprawiedliwości nie sposób rozwiązać nędzy tego świata, nie tylko Świata Trzeciego, ale świata w ogóle. Ludzka sprawiedliwość nigdy nie jest przekonywająca pod każdym względem. Na tym świecie nie jest to możliwe nawet w odniesieniu do sprawiedliwości Bożej. W takiej sytuacji nie może pomóc nic innego, jak tylko zmiłowanie — jak nas nauczył Jezus Chrystus; a nawet więcej, On nam dał przykład tego. Stanowi to decydujący krok wykraczający poza dotychczasowe encykliki społeczne papieży.

Encyklika o Miłosierdziu Bożym stanowi uporczywe wezwanie skierowane do katolików, zwłaszcza tych z Trzeciego Świata, którzy z całą energią angażują się na rzecz urzeczywistnienia sprawiedliwości: Nie zapominajcie, że jedynie miłosierdzie może uchwycić sprawiedliwość w czynieniu prawa! W nie mniejszym stopniu stanowi ona zarazem wezwanie skierowane do katolików krajów uprzemysłowionych. Nieliczni z nich posiadają możliwość wypełnić sprawiedliwość w stosunku do Trzeciego Świata. Jednakże wszyscy mogą okazać mu swoje miłosierdzie. Taką wymowę posiada, jako żądanie i orzeczenie, to kategoryczne zdanie: „Kościół wyznaje miłosierdzie Boga i głosi je” (nr 13).

Jedynie w taki sposób, myśli Papież, człowiek mógłby w dzisiejszym czasie uratować swoje prawdziwe człowieczeństwo. „Autentyczne chrześcijańskie miłosierdzie jest zarazem jakby doskonałym wcieleniem «zrównania» pomiędzy ludźmi, a więc także i doskonałym wcieleniem sprawiedliwości, o ile ta w swoich granicach dąży również do takiego zrównania. Jednakże «zrównanie» przez sprawiedliwość zatrzymuje się w kręgu dóbr przedmiotowych związanych z człowiekiem, podczas gdy miłość i miłosierdzie sprawia, iż ludzie spotykają się z sobą w samym tym dobru, jakim jest człowiek z właściwą mu godnością. Równocześnie «zrównanie» ludzi przez miłość «łaskawą i cierpliwą» nie

stanowi zatarcia różnic: ten, kto daje — daje tym bardziej, gdy równocześnie czuje się obdarowany przez tego, kto przyjmuje jego dar, ten zaś, kto umie przyjąć ze świadomością, że i on również przyjmując, świadczy dobro, ze swej strony służy wielkiej sprawie godności osoby, która najgłębiej może jednoczyć ludzi pomiędzy sobą” (nr 14). W ten sposób zmiłowanie staje się „nieodzownym czynnikiem kształtującym wzajemne stosunki pomiędzy ludźmi w duchu najgłębszego poszanowania wszystkiego, co ludzkie oraz wzajemnego braterstwa” (nr 14).

Papież zwraca się na koniec do Kościoła, do ludzi, sięgając do wezwań wiary katolickiej. Przybliża Jezusa Chrystusa — widoczny znak Bożego zmiłowania, nie w formie pouczającego dokumentu, nawet gdy encyklika jest pełna „pouczeń”, lecz za pomocą rozważania. Tutaj odbija się ostatnia i przekonująca zmiana stylu, występująca w encyklice Jana Pawła II. Pod koniec encykliki Jana XXIII *Pacem in terris* powiedziano: „Pokój przyniesiony nam przez Boskiego Odkupiciela musimy wypraszać sobie u Niego w uporczywej modlitwie” (nr 171). O wiele mocniej brzmi to w encyklice Jana Pawła II: „W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów — a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz — Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża” (nr 15). Zdanie to nie tylko ukazuje coś ze słowiańskiego temperamentu Papieża, z pełnej cierpienia historii jego narodu. Stanowi ono bez wątpienia zarazem przejaw doświadczenia, jakie Papież przeżył wspólnie z Psalmistą, z całym poddanym doświadczeniu stworzeniem z tym, który wziął na siebie cierpienia wszystkich marnotrawnych synów. Jest to doświadczenie, które zostaje udzielone w darze jedynie temu, kto rozmyślając zatapia się w tajemnicach Chrystusa i je uwielbia.

tłum. ks. Anastazy Bławat SAC